Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 4 (378). *WARSZAWA, 16 lutego 1927 r.* *ROK XX*



KONTO ZWIĄZKU P. K. O. 8082. **ADRES: NOWY - ŚWIAT 35.** **TELEFON 7-98.**

Z Towarzystwa Łowieckiego Zachodnio-Małopolskiego

w Krakowie (ul. Kremerowska 12).

Ustanowieni zostali delegatami okręgowymi Towarzystwa — na powiat i miasto **Kraków:** Bocheński Antoni, Wróżenice; Bogusz Ludwik, Tomaszowice: Brzeziński Kazimierz, dr. Lardemer Adam, gen. Stiller Józef, inż. Szarek Bolesław i inż. Wobr Wincenty, Kraków — pow. **Biała:** Chorubski Stanisław, Buczkowice; Then Stanisław, Czaniec Mały i Zajączek Edward, Kęty — pow. **Bochnia:** inż. Then Ludwik, Niepołomice; Towarzystwo Myśliwskie (zast. Zacharyasz Stan.) Bochnia; Wykowski Jan, Łężkowice i Żeleński Karol, Brzezie — pow. **Brzesko:** Dunikowski Stefan, Stróże; Łasiński Józef, Przyborów: Szerauc Karol, Wał Ruda i Zarząd las. (zast. dr. Fischinger Stefan) Bieśnik-Słona — pow. **Chrzanów:** inż. Krudzielski Zdzisław, Szczakowo: Potocki hr. Andrzej, Krzeszowice; Starzeński hr. Antoni, Płaza i inż. Waclawik Ludwik, Tenczynek — pow. **Dąbrowa:** Konopka bar. Feliks, Breń, Stojowski Feliks, Dyament i inż. Szpak Stanisław, Dąbrowa — pow. **Gorlice:** Rylski Marjan, Szalowa i Więckowski Jan, Rzepiennik bisk. — pow. **Grybów:** inż. Długoszowski Kazimierz, Bobowa; inż. Milan Franciszek, Grybów; inż. Tomek Władysław, Ciężkowice i inż. Zaremba Bolesław, Stróże niżne — pow. **Jasło:** inż. Onyszkiewicz Aleksander i dr. Rzuchowski Władysław, Jasło — pow. **Limanowa:** inż. Kolarz Paweł, Dobra i Michałowski Zygmunt, Laskowa — pow. **Maków:** Administracja dóbr Sucha-Ślemień A. J. hr. Tarnowskiej (zast. Preisner Alfred) Sucha, inż. Gisman Edward, Maków; Targowski Mieczysław, Tokarnia i dr. Wanicki Adam, Maków — pow. **Mielec:** Czecki Józef, Przecław i Garduleki Andrzej, Wojsław — pow. **Myślenice:** Brzeziński Jan, Osieczany; inż. Gedroyć Tadeusz, Myślenice; Kozik Antoni, Stróża i Wątorek Józef, Myślenice — pow. **Nowy Sącz:** Kółko Myśliwskie (zast. dr. Kmietowicz Franciszek) Krynica-Zdrój; Smiałowski Adam, Łososina dolna; Towarzystwo Myśl. (zast. Woźniak Stanisław) Stary Sącz; Zarząd dóbr Aug. hr. Breza, Witowice dolne (zastęp. ks. kan. Szczygieł Paweł, Roćmirowa) i dr. Zieliński Edward, Nowy Sącz — pow. **Nowy Targ** ze Spiskiem Orawskiem: dr. Dąbrowski Tadeusz, Czarny Dunajec; Haber Wandalin, inż. Jarmulski Kamil i Podhalański Klub myśl. (zast. inż. Kabłak Michał) Nowy Targ — pow. **Oświęcim:** Klub łowiecki „Leda" (zast. Baczyński Michał) Oświęcim i dr. Sierankiewicz Józef, Brzeszcze — pow. **Pilzno:** Łubieński hr. Tadeusz, Zassów; inż. Szczurkiewicz Władysław, Pilzno: Zarząd lasów ks. Sanguszków (zast. Ziller Władysław) Żdżary i Zborzil Stanisław, Golęczyna — pow. **Ropczyce:** Balko Roman, Latoszyn i Borowski Włodzimierz, Nagawczyna — pow. **Tarnów:** Łubieński hr. Tadeusz, Zassów (czasowo) — pow. **Wadowice:** Burzyński Stanisław, Tłuczań górna; Krause Bronisław, Nowe Dwory; mr. Kunze Józef, Kalwarja Zebrzyd.; dr. Sołtysik Józef, Wadowice i Towarzystwo Myśl. ziemi wadowickiej (zast. inż. Pindelski Józef) Wadowice — pow. **Wieliczka:** Braun Karol, Wieliczka; dr. Stonawski Paweł, Tomaszkowice i Walter Mieczysław, Biskupice — pow. **Żywiec:** Kępiński Władysław, Moszczanica.

Przy tak wzmocnionej zorganizowanej opiece Towarzystwa nad sprawami łowiectwa w powiatach—zwłaszcza przy życzliwem poparciu Władz, o które prosiliśmy już w osobnych podaniach wszystkie Starostwa i Magistrat miasta Krakowa, a nadto jeszcze wkrótce zwrócimy się z osobnem przedstawieniem do Województwa krakowskiego — spodziewać się należy chociażby stopniowej a tak koniecznej poprawy w naszych stosunkach łowieckich.

Osiągnięcie tej poprawy w pożądanym stopniu zależnem będzie jednak w znacznej mierze od skutecznych starań samych pp. Delegatów i czynnej współpomocy wszystkich pp. Członków Towarzystwa. O najlepszych chęciach u pierwszych i drugich ani na chwilę nie wątpimy.

Kraków, dnia 5 lutego 1927 r.

Za Wydział Towarzystwa Łowieckiego Zachodnio-Małopolskiego w Krakowie.

Prezes *Stiller* em. gen. dyw. | Sekretarz *Morawetz*.



Jeleń w górach.

Z Centralnego Związku Polskich Stow. Łowieckich.

POSIEDZENIE WYDZ. WYKONAWCZEGO W DN. 24. STYCZNIA 1927.

Obecni: PP. St. Lilpop - przewodniczący, J. Sztolcman, W. Garczyński, W. Szperling, Wł. Słonczyński, H. Tietz, Z. Wysocki.

Przyjęto do wiadomości protokuł posiedzenia Wydz. Wykonawczego z dn. 29. XII. 1926 r. oraz sprawozdanie kasowe Centralnego Związku.

Ponieważ na ostateczne wezwanie Wydziału, zgodne z uchwałą Zarządu z dn. 18. X. 26. do Towarzystw niepłacących składek, pomimo stałego monitowania, 8 Towarzystw nie zareagowało, Wydział zakwalifikował je do wykreślenia i z wnioskiem tym zwróci się do Zarządu w dniu 1. II. 27.

Ponieważ Lubelskie Tow. Łowieckie nadesłało list do Wydz. Wykonawczego, kwestjonujący sposób i wysokość obliczenia przez sekretarjat zaległej od tego Towarzystwa składki, Zebranie uważając, że Lubelskie Tow. Łowieckie oblicza należność do Centrali sprzecznie z uchwałami w tej mierze Zjazdu Delegatów, postanowiło przekazać tę sprawę na zebranie zarządu i powiadomić o swej decyzji Lubelskie Tow. Łowieckie.

W związku z zapytaniem X. L. Niedbała, który w imieniu zarządu nowopowstałego w Poznaniu Związku Kinologicznego, zwrócił się do Wydziału o warunki przystąpienia do Centrali, postanowiono zapytać X. Niedbała, czy Związek Kinologiczny w Poznaniu jest przez odpowiednie władze zalegalizowany. Jednocześnie wyrażono gotowość zamieszczania w „Łowcu Polskim" wzmianek, sprawozdań i t. p. nadsyłanych przez Związek Kinologiczny w Poznaniu.

W odpowiedzi p. J. Dylewskiemu, który wystąpił do Wydziału w sprawie firmy Jan Ciok w Siedlcach, Wydział uznał, że tego rodzaju sprawy nie mogą być przedmiotem poczynań Centralnego Związku u odpowiednich władz, jako wykraczające poza kompetencje Centralnego Związku.

Ze względu na to, że Ministerstwo Kolei nie załatwiło memorjałów Centrali w sprawie przewozu psów myśliwskich pociągami, jak również nie zmieniło sposobu nabywania biletów na przewóz tychże, Wydział postanowił ponownie wystąpić do pana ministra Komunikacji w powyższych sprawach. Jednocześnie Wydział zwróci się do tegoż ministra z prośbą o wydanie polecenia, by Dyrekcje Kolejowe komunikowały o wszelkich, w swoim zakresie wydanych okólnikach, tyczących się przewozu żywej i ubitej zwierzyny, Centralnemu Związkowi, który powiadamiać będzie o takich okólnikach ogół myśliwych na łamach „Łowca Polskiego".

Postanowiono przeznaczyć z funduszów Centrali pewną kwotę na tak zw. kaucje, w razie wystąpień członków Zarządu i Wydz. Wykonawczego, a ewentualnie i członków towarzystw należących do Związku, do Najwyższego Trybunału Administracyjnego w sprawie nieprawnego pobierania przez gminy podatku luksusowego od broni myśliwskiej.

Wydział wyjaśni Płockiemu T-wu Racj. Polowania, że aczkolwiek pożądane jest obsadzenie każdej gminy przez delegata, to jednakże Centrala może mieć kontakt tylko z delegatami powiatowymi, którzy ze swej strony współpracując z delegatami gminnymi, będą ich wyrazicielami w stosunku do Centrali.

Wobec często spotykanego, nielegalnego handlu zwierzyną w terminach ochronnych, Wydział wystąpi do Komisarjatu Rządu z prośbą, by członkowie Zarządu, Wydziału Wykonawczego i Komitetu Redakcyjnego byli upoważnieni przez Kom. Rządu do przeprowadzania rewizji, konfiskat i t. p., dążąc tym sposobem do ukrócenia nadużyć wydanych w tej mierze przepisów. Wystąpienie swoje Wydział oprze na udzieleniu w swoim czasie takich upoważnień przez Komisarjat Rządu członkom Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie.

Decyzje co do pewnych kwestyj w sprawach delegatów powiatowych Wydział postanowił odłożyć na posiedzenie Zarządu w dn. I. II. r. b.

POSIEDZENIE ZARZĄDU W DN. I. II. 27.

Posiedzenie odbyło się pod przewodnictwem prezesa Centr. Związku, Juljusza hr. Bielskiego. Obecnymi byli pp.' St. Lilpop, K. Świderski, W. Garczyński, Edw. hr. Krasiński, J. Sztolcman, Wł. Słonczyński, J. Błeszyński, H. Tietz, W. Szperling i Z. Wysocki.

Zarząd przyjął do wiadomości protokuł posiedzenia Wydz. Wykonaczego z dnia 24 stycznia 1927 roku, oraz sprawozdanie z działalności Wydziału od dn. 18 października 1926 roku, t. j. od ostatniego posiedzenia Zarządu Centr. Związku.

Zgodnie z wnioskiem Wydz. Wykonawczego, Zarząd postanowił wykreślić z listy członków Centrali, za niepłacenie składek Związkowi, następujące Towarzystwa, które pomimo kilkakrotnych monitów zalegają z opłatami po roku i więcej:

Sekcję Myśl. przy Wojsk. Kl. Sportowym „Kresy", Brześć n. Bugiem
Koło Św. Huberta w Kielcach
Two Łowieckie w Łunińcu
Two Łow. w Ostrołęce
Two Łow. w Radzyniu Podlaskim
Two Racj. Pol. w Łomży
Tow. Łow. „Hubertus" we Włoszczowej.

O powyższem postanowiono przesłać komunikat do „Łowca Polskiego" i do p. referenta łowieckiego Min. Rolnictwa i D. P.

Zarząd uznał, że obliczenie zaległych do Centrali składek przez Two Łowieckie w Lublinie, jest niezgodne z postanowieniami Zjazdu Delegatów z roku 1925. Wobec tego polecono wysłać list do Twa Łow. w Lublinie z komunikatem, że Zarząd nie jest prawomocny do zmian statutowo przewidzianych. Ewentualne obniżenie zaległych składek, mogłoby nastąpić jedynie tylko w razie przychylnej decyzji Zjazdu Delegatów. O ile zatem Two Łow. w Lublinie stać będzie w dalszym ciągu na swem stanowisku, sprawa powyższa znajdzie się na porządku dziennym Zjazdu Delegatów w czerwcu r. b.

Przyjęto na delegatów powiatowych w powiecie Opoczyńskim i Koneckim, pp. Jana Dembińskiego i Bolesława Jakubowskiego, z przedstawienia pana prezesa Oddz. Opoczyńsko Koneckiego Związku Ziemian.

Następne posiedzenie Zarządu wyznaczono na dz. 3 czerwca, Zjazd zaś Delegatów odbędzie się w dniu następnym t. j. 4 czerwca 1927 roku.

Dopełnienie regulaminu dla delegatów powiatowych i opracowanie wniosku na Zjazd Delegatów o członkach popierających, Zarząd przekazał najbliższemu posiedzeniu Wydziału Wykonawczego.

Pan prezes J. hr. Bielski oświadczył, że na uzyskanej audjencji u p. ministra Rolnictwa i D. P. prosić będzie o przedstawienie Panu Prezydentowi gotowej już i przekazanej Wydziałowi Prezydjalnemu ustawy łowieckiej.

W związku z okólnikiem rządowym, dotyczącym niekonfiskowania zwierzyny sprzedawanej w czasie zakazanym, lecz ograniczenia się do sporządzania protokułów i przekazywania sprawy sądom, Zarząd postanowił wystąpić z protestem przeciwko takiemu zarządzeniu, uważając, że jedynie konfiskata może skutecznie zapobiec ukróceniu nielegalnego handlu zwierzyną.

Na tem posiedzenie zakończono.

Delegaci powiatowi.

Zgłoszeni zostali na Delegatów powiatowych w dalszym ciągu pp.:

Mieczysław Berezowski — Gostynin — Gimn. Męskie na pow. Gostyniński.

Bolesław Jakubowski — p. Fałków na pow. Konecki.

Jan Dembiński — p. Przysucha na pow. Opoczyński.

Andrzej Rostworowski — maj. Skobejki p. Skrzybowce na pow. Nieświeski.

Wojna o pieczętowanie zwierzyny. — Epilog.

Czytelnicy „Łowca P." przypominają sobie apel w sprawie walki z handlem zwierzyną w czasie zakazanym, zamieszczony w Nr. 1 „Łowca Polskiego" z 1926 roku. Na apel ten, wzywający wszystkich myśliwych, by, w razie stwierdzenia takiego handlu, niezwłocznie wzywali policję i żądali spisywania odpowiednich protokułów, względnie zawiadamiali o takich wypadkach policję, podając siebie za świadków, nie pozostał głuchy obecny współredaktor „Łowca Polskiego" i referent łowiecki Ministerstwa Roln. i D. P. p. Juljan Ejsmond. Stwierdziwszy, że firma B-ci Pakulskich jeszcze w dacie 17 lutego

ubiegłego roku prowadziła handel zającami, kazał spisać protokuł i sprawę skierować na drogę sądową, pozatem zaś zamieścił o tem artykuł w „Kurjerze Czerwonym". Firma B-ci Pakulskich przyjęła to jako wyzwanie i zamach na jej święte prawa handlu zwierzyną, dokąd jej się podoba. Na artykuł w „Kurjerze Czerwonym" znalazł się „odpowiedni" artykuł w „Tygodniku Handlowym", a prócz tego, firma pociągnęła redaktora Ejsmonda do odpowiedzialności sądowej z art. 533 kod. karnego za rzekome zniesławienie jej w druku.

W ten sposób rozpoczęła się „wojna o pieczętowanie zwierzyny", która dała powód do zamieszczenia pod tym tytułem artykułu w Nr. 6 „Łowca Polskiego" z 1926 r. Wojna toczyła się ze zmiennem szczęściem. Chodziło w niej może nietylko o skazanie p. Ejsmonda, choć „Braciom Pakulskim" mogło się wydawać ponętnem skazanie urzędnika ministerjalnego za to, że ośmielił się wtrącać do spraw, w których, ich zdaniem, oni tylko mają głos, ile o stwierdzenie przez sądy, że pieczętowanie zwierzyny jest niedozwolone i że postępowanie redaktora Ejsmonda było najzupełniej legalne i właściwe. W pierwszej instancji w Sądzie Okręgowym p. Ejsmond został wprawdzie uniewinniony z mocy art. 537 k.k., jako działający w dobrej wierze dla dobra Państwa, ale motywy wyroku sądu były tego rodzaju, że nie stanowiły istotnego zwycięstwa. I byłaby się sprawa skończyła na niczem, bo p. Ejsmond pozbawiony był możności apelować od wyroku Sądu Okręgowego z powodu jedynie niewłaściwych motywów. Ale zaciekłym Braciom Pakulskim tego było mało. Chodziło im koniecznie o uzyskanie wyroku skazującego na referenta ministerjalnego, złożyli więc skargę apelacyjną. Otworzyli jednak tem jednocześnie p. Ejsmondowi możność rozprawienia się z motywami Sądu Okręgowego przed Sądem Apelacyjnym i uzyskania uniewinnienia na innych podstawach.

I tu dopiero p. Ejsmond osiągnął zupełne zwycięstwo. Wyrok Sądu Apelacyjnego jest tak wyczerpujący, tak rozstrzyga wszystkie wątpliwości, jakieby się komu z tytułu obecnie obowiązujących przepisów mogły nastręczać, tak dobitnie stwierdza właściwość postępowania p. Ejsmonda, że nabiera szerszego znaczenia, wobec czego uważam za właściwe podać go do wiadomości czytelników „Łowca Polskiego" w całej rozciągłości. Wyrok ten z dnia 14 stycznia 1927 r. brzmi, jak następuje:

„Zważywszy:

1-o że zaskarżonym wyrokiem Juljan Ejsmond z mocy 2 cz. 537 art. K. K. uniewinniony został przez Sąd Okręgowy z zarzutu tego, iż w rozpowszechnionem piśmie „Kurjer Czerwony" z dnia 18 lutego 1926 roku, w numerze 39, w artykule pod tytułem „B-cia Pakulscy popierają kłusownictwo i handel pokątny zwierzyną, nie uznają ustaw polskich", dopuścił się zniewagi Adama Pakulskiego przez umieszczenie w tym artykule ustępów treści następującej: „Czas najwyższy, by to karygodne postępowanie zostało nietylko napiętnowane w prasie, ale i surowo skarcone przez władze", oraz „A brać Pakulska musi ponieść, jako pierwszą konsekwencję swej „polityki" jedno: nic u niej nie brać";

2-o że pomieniony artykuł wywołany został faktem sprzedawania w czasie ochronnym przez firmę Braci Pakulskich zajęcy bitych przed nastąpieniem tego okresu, o czem świadczyły stemple odnośne, przyłożone do tych zajęcy przez władze miejskie w Warszawie;

3-o że atoli wedle art. 377 i 410 ust. gosp. wiejskiego, obowiązujących dotychczas, handel zwierzyną w czasie ochronnym jest niedozwolony, co ustalone zostało danemi przewodu sądowego w Sądzie Okręgowym oraz dokumentem, złożonym na rozprawie w Sądzie Apelacyjnym przez obronę, mianowicie Magistratu m. st. Warszawy, wydziału II, z dnia 29 stycznia 1926 r. Nr. 656 i odpowiedzią nań ministra Rolnictwa i Dóbr Państwa, a wreszcie i samą treścią skargi Adama Pakulskiego do Sądu Okręgowego w sprawie niniejszej;

4-o że z danych tych wynika, że wprowadzone przez Magistrat stoł. m. Warszawy stemplowanie zwierzyny dla rozsprzedaży jej w czasie ochronnym, jako przeciwne zarówno ustawie gospodarstwa wiejskiego, jak i rozporządzeniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 31 marca 1924 roku, zacytowanemu we wspomnianej odpowiedzi Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwa na imię Magistratu m. st. Warszawy, jest nielegalne;

5-o że przeto nielegalnem było i sprzedawanie w ten sposób stemplowanych zajęcy przez firmę Braci Pakulskich w czasie ochronnym;

6-o że sprzedaż takich zajęcy, poza formalną nielegalnością, kryła w sobie poważne niebezpieczeństwo ewentualnych nadużyć, zawsze możliwych, zarówno przy samem stemplowaniu zwierzyny, jak i przy sprzedaży zwierzyny z widniejącymi na skórze poszczególnych sztuk stemplami;

7-o że przy utrzymaniu takich porządków zupełnie zasadnie mogła i musiała powstać u Ejsmonda obawa o to, że mimo stempli, o których mowa, sprzedawane są sztuki, bite w czasie ochronnym, a zatem pochodzące od kłusowników;

8-o że, jeżeli takie domniemanie nasuwało się Ejsmondowi, to temu winien sam oskarżyciel prywatny, który korzystając z nielegalnego zarządzenia Magistratu, sam nielegalny handel zwierzyną w czasie ochronnym prowadził;

9-o że bynajmniej nie służy oskarżycielowi prywatnemu za usprawiedliwiający prejudykat, złożony przezeń w odpisie do sprawy wyrok Sądu Pokoju X okręgu m. st. Warszawy z dnia 26 marca 1925 roku, mocą którego tenże obecny oskarżyciel Pakulski uniewinniony został z zarzutu czynu, przewidzianego w art. 251 K. K., gdyż udowodnił w owym wypadku pozytywnie, iż jarząbki, za sprzedaż których w czasie ochronnym był wówczas pociągnięty do odpowiedzialności, pochodziły z Łotwy, co ustalone zostało odnośnym kwitem komory celnej;

10-o że niemniej nie upoważnia oskarżyciela prywatnego do łamania przepisu ustawy gospodarstwa wiejskiego, ani nielegalne postępowanie Magistratu, wspomniane wyżej, ani okoliczność że sposób, w jakim jest zredagowany artykuł 251 K. K., sprawia, iż wzmiankowane wyżej artykuły 377 i 410 ustawy gospod. wiejskiego pozostają bez sankcji karnej;

11-o że jednak z tego, iż oskarżyciel Pakulski sam nie może być na drodze sądowej ukarany za obejście prawa przez sprzedawanie zajęcy, choćby stemplowanych, w czasie ochronnym, nie wynika bynajmniej, że ma być uznany winnym znieważenia Pakulskiego przez zniesławienie go Ejsmond, który w druku, aczkolwiek w formie ostrej i dla Pakulskiego niewątpliwie dotkliwej, ujął się przecież za naruszonem przez Pakulskiego prawem i uczynił to bezwątpienia w interesie dobra publicznego;

12-o że nie ulega wątpliwości, iż sprzedaż w czasie ochronnym zwierzyny, choćby stemplowanej, a zwłaszcza sprzedaż taka w większych ilościach, szeroko otwiera furtę wszelkim nadużyciom;

13-o że w tych warunkach Ejsmond, jako przedstawiciel referatu łowieckiego w Ministerjum Rolnictwa i Dóbr Państwa i redaktor pisma łowieckiego, a więc człowiek specjalnie do pieczy nad zwierzostanem w Polsce powołany, miał nietylko prawo, ale i obowiązek, choćby w bezwzględnej nawet formie, wystąpić przeciw niewłaściwej i niezgodnej z prawem praktyce firmy Braci Pakulskich;

14-o że zatem, zdaniem Sądu Apelacyjnego, w inkryminowanych Juljanowi Ejsmondowi przez

Adama Pakulskiego zwrotach i wyrażeniach niema cech przestępstwa, przewidzianego w art. 533 K. K., ile że w danym wypadku mógłby mieć miejsce jedynie fakt zniewagi przez zniesławienie, a do istnienia zniesławienia koniecznem jest, aby rozgłaszana okoliczność zniesławiająca była dla rozgłaszającego świadomie fałszywa;

15-o że w sprawie niniejszej oskarżony Ejsmond udowodnił w sposób niewątpliwy nielegalność sprzedaży w czasie ochronnym przez Pakulskich stemplowanej zwierzyny;

16-o że niemniej nie budzi wątpliwości fakt, iż sprzedaż zwierzyny, nawet stemplowanej, o ile jest dokonywana w czasie ochronnym, prowadzi do nadużyć, i dlatego właśnie jest zabroniona ustawowo;

17-o że zatem Sąd Apelacyjny stoi na stanowisku, iż oskarżony Ejsmond przeprowadził dowód prawdy;

Sąd Apelacyjny na zasadzie art. 766, 1 p. 771, 776 i 892 art. U. P. K. i ust. 1 art. 537 K. K. postanawia zaskarżony wyrok Sądu Okręgowego zatwierdzić".

Z powyżej podanych poglądów Sądu Apelacyjnego nie zgadzam się tylko z jednym. Nie sądzę, jak to twierdzi Sąd Apelacyjny w p. 10, że sposób, w jaki został zredagowany artykuł 251 K. K. sprawia, że artykuły 377 i 410 ustawy gosp. wiejskiego pozostają bez sankcji karnej. Artykuły 251 K.K. i 410 U. G. G. W. mówią o różnych rzeczach: pierwszy mówi o handlu zwierzyną z a b i t ą w czasie zakazanym, gdy drugi mówi o h a n d l u z w i e r z y n ą w czasie zakazanym—nie wyłączają się więc wzajemnie. Wprowadzenie Kodeksu Karnego nie uchyliło więc i nie zastąpiło postanowień Ustawy Gosp. Wiejskiego.

Art. 410 U. G. G. W. zawiera własne sankcje karne, według których przekroczenia jego winny być karane. Są niemi: konfiskata nielegalnie sprzedawanej zwierzyny i kara według art. 406 U. G. G. W.: za pierwszym razem 10 rubli (20 złotych), za drugim 20 rb. (40 złotych) i za trzecim razem 40 rb. (80 złotych).

Zresztą, gdyby uznać razem z Sądem Apelacyjnym, że sankcje karne Ustawy Gosp. Wiejskiego przez wprowadzenie Kodeksu Karnego zostały uchylone, to niewątpliwie nielegalny handel zwierzyną w takim wypadku winien być karany według postanowień art. 138 i 36 K. K. Nie ulega już bowiem żadnej wątpliwości, że sam zakaz handlu zwierzyną w czasie zakazanym, ustanowiony Ustawą Gosp. Wiejskiego, jako nienależący do postanowień karnych, nie utracił swej mocy prawnej. Sytuacja jednak wtedy dla handlujących zwierzyną w czasie zakazanym staje się jeszcze gorszą. Konfiskata zajęcy ich nie minie, gdyż w myśl art. 36 Kod. Kar.: „przedmioty, które ustawa zabrania... sprzedawać, mieć przy sobie, lub przechowywać, ulegną konfiskacie, a, o ile ustawa nie przewiduje dla tych przedmiotów specjalnego przeznaczenia, ulegną one zniszczeniu lub przelaniu na rzecz Kr. Pol. (Skarbu Państwa)".

A zamiast kary do 80 złotych, i to za trzecim dopiero razem, będzie miał do nich zastosowanie art. 138 K. K., opiewający: „Kto wykroczy przeciw rozporządzeniu obowiązującemu, będzie karany, o ile kara za to wykroczenie nie jest oznaczona przez ustawę lub rozporządzenie (co w danym wypadku właśnie miałoby miejsce) grzywną do 4000 m. (4000 zł.) lub aresztem". Mogą więc pp. handlujący zwierzyną wybierać: Kodeks Karny, czy Ustawa Gospodarstwa Wiejskiego?

Na tem narazie wojna o pieczętowanie zajęcy została ukończoną. Czy całkowicie — zobaczymy.

W. W. Garczynski.

PAMIĘTNIKI WACHA KOSZLONA

(Dokończenie. Zob. № 3.)

Mówi też o nas, że nie „dotrzymujemy" — a my tylko na jesieni czy to w „podorach" czy w ozimînie nie dotrzymujemy czasem, zwłaszcza wrazie zmiany powietrza, ale pozatem zawsze...

Dziwniejsze są jeszcze inne jego obyczaje.

Człowiek należy do tych stworzeń, co nie jak my w swobodnem i nieskrępowanem żyje małżeństwie, ale do tych zacofanych, co chodzą co wiosnę na pary, tylko, że nie jak u kuropatwy, na jeden ląg, lecz już na całe życie. Stałej pory miłostek nie zna to stworzenie, czy ziemia mrozem ścięta, czy zieleniią pokryta, to im na jedno. Gachy uganiają się za „skromną samiczką" podobnie jak u naszego plemienia i staczają o nią walki zacięte przez cały rok.

Jak to ta „skromność" wygląda i na czem ona polega, trudno objąć naszym rozumem zajęczym. Zdaje się, iż w tem wyrażeniu „skrom" mają na myśli, gdyż sadło bywa u nich w wysokiem znaczeniu. Z naszego skromu fabrykują w aptekach maści, a z innych stworzeń robią margarynę i sprzedają za masło. Zdobytą samicę zwykle uprowadza zwycięski gach do swojej kotliny i odtąd już samiec samicy, samica samcowi ślubuje wierność. My o takich ślubach i wierności, pojęcia nie mamy...

Pewnego razu, a było to gdy w latowy przybrałem się kożuch, ziele wszelkie zakwitło, słońce wysyłało promienie gorące w łaskawości swej dla wszelkiego stworzenia z nieba na ziemię. Wiosenne uczucia krążyły w żyłach. Czułem się zmęczony całodzienną gonitwą i rywalizacją z pięciu innymi gachami o względy urodziwej marcowej kotki i odpoczywając, leżałem w gęstem zbożu.

Cisza była— tylko komary brzęczały nad słuchami. Zdaleka dochodził brzęk kos i wesołe śpiewy dziewcząt przy sianożęciu.

Wtem w życie coś zaszurgało i zrobił się łomot, jakby kozioł uganiał kozę. Zboże ustąpiło pod gwałtownym naporem, kłosy nachyliły się i nagle wychylił się człowiek żeński, a tuż za nim w skokach kipiał człowiek męski, ciężko dysząc.

Dopadł ją. — Słychać było szamotanie, potem już tylko szept.

— Niech pan da pokój, niech pan nie całuje!

— A co ci to szkodzi?

— Wielmożna się dowie.

— Wielmożna się nie dowie, bo wyjechała.

— Ale to grzech.—Niech pan całuje wielmożną...

— Głupiaś Kaśka, wielmożna jest stara, a tyś młoda....

O mało przy tej gonitwie nie straciłem życia przez roztratowanie.

Pewnego razu widziałem też człowieka z psem w dziwnej komitywie.

Było to w nocy, w czasie, gdy zimowa turzyca okrywała mi kożuch. Śniegiem okryte były wszystkie pola, a jasno, jak we dnie, miesiąc szeroką, pucułowatą twarzą przypatrywał się z nieba, uśmiechając się dobrodusznie.

Mróz był tęgi, to też trudno było usiedzieć w jednem miejscu i kicałem z zagona na zagon, z pola na pole, szukając, gdzieby coś dostać pomiędzy strugi, grzebałem za oziminką, lub biegałem po rowach i miedzach, szukając żarnowca lub coś innego do wystrzyżenia.

W wnętrznościach z głodu mi piszczało, jakby z flaków na skrzypce zrobiono struny i muzykant wygrywał już na nich.

Wtem od strony miasteczka posuwa się coś, wolno i jakoś dziwnie kulawo; ciekawością wiedziony, zbliżyłem się nieco.

Był to człowiek, nogi mu się plątały i przebierał niemi jakby mu zawadzały, a tropy znaczyły się po śniegu, jak zająca, gdy kluczkuje. Za nim posuwał się, z łbem spuszczonym, skurczony od mrozu, pies, duży, chudy, kudłaty.

Drogi były zawiane, więc szli gołem polem, jeden za drugim. Nagle człowiek potoczył się i upadł, podniósł się znów i przysiadł. Z wielkim wysiłkiem stanął wreszcie—ale nie swoim zwykłym zwyczajem — we słupka — ale na czterech.

Słychać było jakieś tony — do ludzkich mało podobne.

Członki jakoś dziwnie wypowiedziały mu służbę, tylko gęba wydawała oparę, a żołądek pracował, wyrzucając z siebie, co uważał, że ma za wiele.

Pies usiadł, spoglądając ciekawie na czworonożnego kolegę, ale zapachniało mu tam widocznie, bo skwapliwie zaczął zlizywać wydobywające się z ust smakołyki.

Rebeko! — wołał człowiek — nie całuj! — spiłaś mnie niecnoto — nie całuj!

Tymczasem miesiąc na niebie szedł dalej, — świecił i przypatrywał się pucułowatą twarzą, uśmiechając się jakoś dziwnie do.... władcy tej ziemi.

Wł. Janta-Połczyński.

ORZEŁ BIELIK

Szkic myśliwsko-przyrodniczy.

(Dokończeie. Zob. № 3.)

Szare, codzienne życie urozmaica sobie niekiedy bojowaniem. Lubi staczać zacięte pojedynki z zabłąkanymi orłami, których nie znosi i które odpędza. Miewa swoje sympatje i antypatje. Ptaki osiadłe nienawidzą szczególniej bieliki, skądinąd przybyłe. Na intruzów uderzają stare samce, reprezentanci miejscowej kolonji, a gdy walki w pojedynkę nie dają rezultatu, wtedy zapewne na podstawie uchwały rady familijnej zaczyna się wojna z napastnikiem wspólnemi siłami. Rozgrzane bojem kaleczą się do krwi, drąc z siebie obficie pierze, a często spięte szponami, spadają na ziemię i tam dalej walczą na wzór kogutów. Można je wtedy łatwo podejść i ująć żywcem.

Jeszcze natarczywiej walczą z sobą samce w porze lęgowej, t. j. z początkiem marca. Wtedy chodzi już o samicę. Zdobywa ją ten, który utrzyma się na placu. Zapasy o płeć piękną trwają tygodniami, a są tak zacięte, że rywale zapominają nawet o jedzeniu, wskutek czego słabszy ginie często z wycieńczenia.

Zająca goni bielik niskim lotem, strasząc go szumem swych skrzydeł lub swym olbrzymim cieniem. Czując nad sobą strasznego wroga, kluczy szarak instynktownie i stara się dostać do lasu. Bielik go jednak nie puszcza. A gdy na chwilkę przykucnie, już po nim... Orzeł wbija mu swe potężne szpony w grzbiet, uderza dziobem między uszy i odrazu uśmierca. Sarniątka i warchlaki prześladuje także. Szczątki ich ciała znachodzono często w gniazdach bielika.

Przy wrodzonej ostrożności może bielik stać się łatwo łupem myśliwego. Trapiony głodem nie zawsze zważa na krzyki naganki i strzały i uderza niekiedy na pędzoną zwierzynę tuż przed linją myśliwych. Opowiadano mi niegdyś o polowaniu, na którem zabito i bielika:

Na małej polance, tuż przed stanowiskiem przykucnął raniony zając. Naraz dał się słyszeć charakterystyczny szum skrzydeł i wielki bielik spadł na zająca. Dobiwszy go kilkoma uderzeniami dzioba, zabierał się do uniesienia go w powietrze, widząc nadchodzącą naganke. Zdumiony i w pierwszej chwili bezczynny myśliwy zdążył nabić strzelbę ładunkiem grubego śrutu i celnym strzałem zabił rabusia.

Ptaki i zwierzęta, które nurkują, stają się tem pewniejszą zdobyczą bielika, że i on z konieczności może się zanurzyć i wydobyć ofiarę.

Bielik łowi bez rachunku i potrzeby i porzuca często ledwie zaczętą zdobycz, a zdobywa świeżą. Jest nienasycony. Ciężki i mało ruchliwy wzlatuje z trudnością, zwłaszcza po obfitej uczcie. Wzbiwszy się w przestworza, krąży majestatycznie, wznosząc się lotem śrubowym coraz wyżej i wyżej pod chmury. Lata powoli, a pędem rusza tylko za zdobyczą. Ma zwyczaj zawisać niekiedy nad wodą lub polem tak nieruchomo, że nawet jedną nie drgnie lotką, ni sterówką i wtedy robi wrażenie zawieszonego na sznurku. Wypatrzywszy zwierzynę, zniża się powoli i dopiero z bezpośredniej bliskości uderza nagle.

Gdy zoczy zająca w kopnie, siada zazwyczaj w pobliżu niego i zdąża małymi krokami pieszo. Zahypnotyzowany palącem spojrzeniem prześladowcy kot, staje się łatwą zdobyczą orła. Gdy jednak pomknie, spłoszony jego stąpaniem po zamarzniętym śniegu, często uchodzi. Gęsi dzikie i domowe stanowią zawsze łatwy łup dla niego; dogania je w locie lub podejmuje z ziemi. Z dropiami idzie mu już trudniej. Te ratują się ucieczką na nogach. Wiemy, że drop jest doskonałym piechurem, że nawet chart dogonić go łatwo nie może; uchodzi więc cało przed pogonią orła. Natomiast w locie, gdy dwa orły gonią, prędzej dostaje się w ich szpony.

Na równej ziemi siada bielik niechętnie; trudno mu bowiem wzlecieć, chyba w biegu i z podskoku, wykonanego z wysiłkiem; wysokie kamienie polne, kopce graniczne, pnie starych drzew i grube konary zajmuje z ochotą tak dla wypoczynku i trawienia, jak i na czatownię. Gnieździ się najchetniej na bardzo starych drzewach. Wodzicki widywał swego czasu wiele gniazd orlich w odwiecznych topolach, rosnących tu i ówdzie nad Wisłą. W braku drzew liściastych buduje gniazda w koronach sosen i świerków.

W okolicy wspomnianej Sosnowicy nie zauważono już w ostatnich latach gniazd bielika. Stwierdzono natomiast ponad wszelką wątpliwość, że rokrocznie przylatują stare z wyrośniętemi młodemi mniej więcej z końcem maja i łupieżą na tamtejszych stawach. Chodzi im zapewne o łatwe wyżywienie młodego pokolenia. Dzieci swoich już nie dokarmiają, ale towarzyszą im wszędzie, doskonaląc je w sztuce myśliwskiej i rybackiej lub ostrzegając przed niebezpieczeństwem.

Na szczęście dla właściciela zlatuje tych niepożądanych gości stosunkowo niewiele. Dwie, trzy rodziny najwyżej. Ale i takich ośmiu czy dwunastu natrętów napawa gospodarza słuszną trwogą o zwierzostan i ryby. To też wypowiada się tam rabusiom walkę bezwzględną, w której żelaza i broń palna niepośledną rolę odgrywają.

W niewoli trzymany jest bielik zawsze smutny, zły i trudny do obłaskawienia, zwłaszcza taki, który

się dostał do klatki w wieku dojrzalszym. Młode, karmione starannie i cierpliwie, chowane łagodnie, nietylko oswajają się zupełnie, ale nawet przywiązują do swoich wychowawców. Nadają się też do tresury myśliwskiej i wyrabiają na świetne, łowcze ptaki, używane do polowań na grubszą zwierzynę. Bogaci mongołowie tak w Turkiestanie, jak w Chiwie i Bucharze, a zapewne i kirgizi, polują z bielikami nietylko na zające, ale także na antylopy, dzikie barany, suhaki i inne łowne zwierzęta.

Stary bielik syczy ze złości nawet na widok swojego karmiciela, przytem podnosi nakształt czuba kończyste piórka na głowie, błyska oczami, dziób straszliwy otwiera i z nogi na nogę przestępuje. Żywić go łatwo, bo pożera flaki, kiszki, ryby i padlinę. Na widok ryb iskrzą mu się zawsze oczy i z radości kłapie dziobem; stanowią one widocznie najulubieńszy pokarm dla niego.

W niewoli żyje długo. Dozorca musi jednak starać się pilnie o czystość w klatce. Z uwagi na okoliczność, że sam ptak jest niechlujny, że pierząc się przez cały rok, zanieczyszcza ustawicznie pierzem i odchodami dno swego mieszkania, wynika konieczność usuwania codziennie starej wyściółki, którą bywa albo drobny żwir rzeczny, albo suche trociny. Wodę do picia należy także często zmieniać, a powinna znajdować się w dużem naczyniu. Ażeby się pozbył robactwa, które go także i w niewoli trapi, należałoby go wynosić szczególnie w lecie na deszcz. Niechaj się kąpie jaknajczęściej!... W zabiegach nad utrzymaniem czystości jego ciała odgrywa dużą rolę proszek perski. W ten sposób chowany może przeżyć pod opieką człowieka lat kilkanaście.

Polowanie na bielika jest stosunkowo dość łatwe. Trzeba tylko wybadać, gdzie nocuje, potem dobrze się ukryć, a orzeł przyleci sam na pomyślny strzał kulowy. Można go dostać na żelazo z rybą tuż pod powierzchnią wody umieszczone; idzie łatwo i na przynętę, sporządzoną ze skóry zajęczej. Z budki, postawionej przy padlinie, także go nietrudno zastrzelić!

Obserwacja życia orłów, żyjących na wolności, nasuwa przypuszczenie, że są to istoty w dziale ptasim bardziej doskonałe, lepiej w różne zalety wyposażone, niż inne ptaki i dlatego przeznaczone przez samą przyrodę do królowania.

Lot wspaniały pozwala im unosić się w zawrotnych wysokościach, bliżej niejako słońca, w którego promieniach lubią się pławić, niepojęta bystrość wzroku i słuchu, siła, osobista odwaga, szybka decyzja i stanowczość, wreszcie wielkość imponująca pasują orła na rycerza i króla. To też szkody, wyrządzane przez orły, szczególniej przez bieliki, są olbrzymie i zmuszają człowieka do ciągłego śledzenia i tępienia tych ptaków. Wszakże umieją one przeciwstawiać swoim prześladowcom własny, wielki rozum, czujność, ostrożność, pamięć doznanych przygód i zręczność wreszcie w mistrzowskiem zaiste ukrywaniu miejsca lęgu, czem przyczyniają się do ocalenia swego gatunku od zagłady.

Jak wśród innych stworzeń bywają indywidua zdolniejsze i upośledzone, roślejsze i okazalsze i mizerne, tak wśród bielików zdarzają się egzemplarze o wybitnych zaletach i ptaki słabe, bierne, powolne, a więc i mniej w obliczu niebezpieczeństwa ostrożne.

Te też padają zazwyczaj ofiarą ludzkiego prześladowania i giną, ustępując miejsca osobnikom doskonalszym. W ten sposób uszlachetnia sama przyroda swoje twory i zabezpiecza je przed nieuchronną nieraz zagubą. Odwieczne prawo natury, prawo naturalnej selekcji stosuje się i do orłów i do ludzi. Tylko silne jednostki utrzymują się na powierzchni życia, słabe giną...

Mimo niezwykłej szkodliwości należałoby bielika dzisiaj raczej ochraniać, niż zabijać. Jako zabytek przyrody zasługuje na ochronę tem więcej, że z powodu swej rzadkości wielkich szkód wyrządzać już nie może. Przez pobłażliwość dla niego przyczynimy się może w pewnym, choćby nieznacznym stopniu do przedłużenia życia tego starego gatunku, nad którym zawisł proces zanikania i nad którym przeznaczenie wypisało już swoje „mane" nieuchronne.

W Rzeszowie, w sierpniu 1926.

Wł. Gurtler.

POINTER.

Jego wychowanie, tresura, choroby i leczenie.

(Zob. Nr. 2).

c. Chwytanie oddalonej deseczki.

Do tego czasu trzymaliśmy deseczkę tuż przy pysku, a nawet tarliśmy nią nieco psu dziąsła, gdy znaczenie rozkazu „aport!" zrozumiał, a jednak przez prosty upór chwytać jej nie chciał. Następna lekcja polega na tem, by zmusić psa do chwytania deseczki i wtedy, gdy nie trzymamy jej tuż przed jego pyskiem, lecz w pewnem oddaleniu od tegoż. W czasie tej tresury trzeba stopniowo, a bardzo pomału odległości te powiększać, rozpoczynając ćwiczenia najwyżej od 3-chcentymetrowej odległości, przyczem lekkiem pociągnięciem otoka za obrożę kolczastą, oraz równoczesną komendą „aport!", zmuszamy psa, by głowę swą o owe 3 cm. ku przodowi wysunął i deseczkę uchwycił.

Być może, iż niejeden z czytelników, przeczytawszy te słowa, o pewnego rodzaju zbyteczną pedanterję posądzić nas zechce, że tutaj, ćwiczenia te, najwyżej od trzechcentymetrowej odległości rozpocząć zalecamy, zamiast odległość tę odrazu powiększyć, by całą tresurę możliwie przyśpieszyć. Otóż myśliwi, którzy miewali już nieraz do czynienia z wyszkoleniem wyżłów, rację nam napewno przyznają, wiedzą bowiem, ze swego już doświadczenia, jak w tym wypadku jest ważne, by stopniowanie odległości deseczki od psiego pyska w jaknajpowolniejszem tempie, pomaleńku zwiększać, aby pies mógł łatwiej i prędzej tresurę tę pojąć.

Chwyta więc pies deseczkę na bliską odległość (3, 4, 5 cm.), to można już wtedy większe odległości zacząć stosować (10, 20, 30 cm.), ponieważ pies pojąć już zdołał, czego od niego wymagamy, w razie zaś uporu, bolesne szarpnięcie kolczastej obroży, napewno mu do rozsądku i posłuszeństwa należycie przemówi. W początkach, nie przekraczamy 40 cm., nie życzymy sobie bowiem, by pies swą siedzącą pozycję zmienić do tego musiał.

Dalszy ciąg tej tresury jest już stosunkowo łatwiejszy. Otóż, nie trzymamy już teraz deseczki poziomo tuż przed pyskiem psa, a tylko nieco wyżej nad tymże, i rozpoczynamy i tutaj od 3-ch centymetrów, unosząc deseczkę pomału coraz to wyżej.

Gdyby pies narazie tego pojąć nie mógł, to wpierw powtarzamy z nim znane mu już, poprzednie chwyty z trzymaną deseczką tuż przed jego pyskiem i w czasie tego nieznacznie coraz to wyżej w górę ją wznosimy. Gdy pies wreszcie ćwiczenie to należycie spełnia, wtedy wznosimy deseczkę coraz to wyżej, aż do 30 cm. ponad jego pyskiem.

d. Podnoszenie przedmiotów z ziemi.

Przystępujemy teraz do następnego, a najtrudniejszego ćwiczenia w całej tresurze aportowania,

w czasie czego cierpliwość układającego jest często na nielada próby wystawiona, zwłaszcza, jeśli z krnąbrnym i upartym, lub też bardzo bojaźliwym uczniem mamy do czynienia.

W czasie dotychczasowych ćwiczeń, nie potrzebował pies zbyt szeroko pyska otwierać, by deseczkę uchwycić, jak również nie potrzebował trzymać jej mocniej, by mu z pyska nie wypadła.

Teraz jednak przystępujemy do ćwiczenia, podczas wykonywania którego musi już sam podany mu przedmiot pyskiem uchwycić i względnie mocno go trzymać, by z pyska mu nie wypadł, gdy go z ziemi podnosi, co oczywiście tresurę znacznie już utrudnia i komplikuje.

Psy uparte i krnąbrne muszą być w czasie tej tresury ostro nieraz karane, by upór ich przełamać i do wykonania tych ćwiczeń je zmusić, natomiast w czasie tresury psów bardzo miękkich, a bojaźliwych, uzbroić się naodwrót trzeba w anielską wprost cierpliwość, by wszelkie trudności przezwyciężyć, bez uciekania się do jakiejkolwiek srószej kary, któraby psa miękkiego do reszty onieśmieliła.

Przedewszystkiem więc musimy się postarać o to, by psa uświadomić, że powinien deseczkę uchwycić i tak długo ją trzymać, dopóki rozkazu „daj!" od nas nie usłyszy. Gdy pies nie uchwyci deseczki, trzymanej cokolwiek niżej linji jego pyska, to jest to dostatecznym dowodem, że albo jest leniwy i uparty, albo też źle mu to pokazujemy, lub wreszcie jest zbyt bojaźliwy i poprostu boi się, by nie popełnić jakiego błędu. Kto psa swego wedle naszej metody wychowywał, ten będzie wiedział dokładnie, jaka właściwie przyczyna odgrywa tu najważniejsza rolę. Gdy skonstatujemy złą wolę, wtedy przełamać natychmiast ją trzeba, najpierw przez silne szarpnięcie kolczastej obroży, a gdy to nie pomoże, to przez zastosowanie rzetelnych batów, które naszemu uparciuchowi najlepiej do rozsądku przemówią. Gdy pies jest bardzo bojaźliwy, wtedy wpierw powtarzamy chwyty z poziomo trzymaną przed jego pyskiem deseczką, a w końcu trzymamy ja mniej więcej 5 cm. niżej jego pyska w pozycji półskośnej i komenderujemy: „aport!", zachęcając psa, w razie zauważonego przez nas, najmniejszego choćby, a dobrowolnego pochylenia jego głowy, by mógł zmiarkować, że jest jednak na dobrej drodze do wykonania naszego rozkazu.

Półskośnie, a niżej jego pyska trzymaną deseczkę powinien uchwycić, następnie zaś podnieść głowę w górę do poprzedniej, zwykłej, poziomej pozycji, nie wypuszczając w czasie wykonywania tego, deseczki z pyska, przyczem podtrzymujemy mu nawet lekko dolną jego szczękę.

W razie, gdyby pies deseczkę jednak z pyska wypuścił, to szarpnieciem otoka ukarać go za to natychmiast trzeba. Wystrzegajmy się jednak, by go przypadkiem w gniewie, deseczką za to nie uderzyć, gdyż ta właśnie deseczka, najmniejszej nawet obawy wzbudzać w nim nie powinna! Stopniowo trzymamy deseczkę coraz to niżej i zmuszamy psa, za pomoca powolnego posiagania otoka, lub nacisku warg jego, by głowę schylił i deseczkę w pysk ujął, przyczem kilkakrotnie, a ostro komenderujemy „aport!" i psa bardzo chwalimy, jeśli deseczkę uchwyci.

Wszystkie powyższe ćwiczenia powtarzamy 2 razy dziennie i to jak zwykle bez żadnych świadków. Rozpoczynamy zawsze od samego początku, a więc:

Chwytanie deseczki, trzymanej: 1) tuż przy pysku, 2) na 30 cm. odległości, 3) nieco wyżej nad pyskiem, 4) 30 cm. wysoko nad pyskiem, 5) nieco niżej pyska, 6) zupełnie nisko.

Ćwiczenia te wykonywa pies siedząco i uważamy za pożądane, by układający, w czasie tych ćwiczeń, siedział również na krześle tuż przed psem, lub nieco z boku.

Gdy pies chwyta już deseczkę zupełnie nisko przez nas trzymaną, wtedy rozpoczynamy uczyć go, by i z ziemi podnosić przedmioty zaczął, w czasie czego nie posługujemy się już naszą deseczka, a tylko poprzednio opisanym wałkiem, uszytym z płótna i wypchanym twardo pakułami.

Pies bardzo łatwo do tej zamiany przywyka, a to dlatego, że w czasie odrabiania poprzedniego ćwiczenia, zanim z nim do podnoszenia przedmiotów z ziemi przystąpimy, zamieniamy na wyrywki, deseczkę na wałek, to znowu wałek na deseczkę i t. d., a w końcu deseczkę zupełnie odrzucamy, by już wszystkie ćwiczenia wyłącznie z pomocą wałka powtarzać.

Bierzemy więc ów wałek w rękę i każemy psu chwytać go we wszystkich poprzednich pozycjach, zważając jednak, by chwytał go zawsze w najcieńszem jego, środkowem miejscu. Następnie obniżamy trzymany wałek stopniowo coraz to niżej i ostatecznie kładziemy go na podłodze, lecz ręki naszej narazie od niego jeszcze nie odejmujemy. Ponieważ wałek ten, leżąc na podłodze, nie dotyka jej swoim środkiem, wygodnie więc pies uchwycić go pyskiem może. Gdy mamy do czynienia z psem twardej natury, który wszystkie poprzednie ćwiczenia dobrze wykonywać już umie, wtedy zastosowawszy, w razie okazanego uporu, surową karę, dochodzimy po jednej podobnej lekcji do dodatniego już rezultatu, że pies jednak wałek w końcu podniesie, wie bowiem dobrze, że podnieść go musi!

Przy psach miękkich i bojaźliwych, cierpliwość nasza na nielada próby jest nieraz wystawiona. Ostatecznie, gdy powyższe wykona, aczkolwiek z pewną jednak lękliwością, to go bardzo za to chwalimy i głaszczemy, a także raz jeszcze ćwiczenie to powtarzamy, poczem wykonujemy już z nim kilka łatwiejszych ćwiczeń i lekcję przerywamy, by psa zabardzo tem wszystkiem nie wystraszyć. Następnego dnia rozpoczynamy znowu od łatwiejszych ćwiczeń, przechodząc stopniowo do podnoszenia wałka z ziemi, poczem kończymy lekcje znowu kilkoma łatwiejszemi ćwiczeniami. Żadna lekcja nie powinna trwać dłużej, jak najwyżej kwadrans i lepiej takową 2 — 3 razy dziennie powtórzyć, aniżeli zbytnio ją przedłużać, jeśli nasz uczeń do zbyt lękliwych należy.

Gdy wreszcie taki lękliwiec dobrze już pojmie, że ma podnosić wałek z podłogi i ćwiczenie to wykonywać już umie, wtedy za każdym razem ostro karany być musi, gdy rozkazu naszego wykonać nie zechce.

Następnie nie dotykamy już ręką leżącego na podłodze wałka, a wyprostowawszy się na krześle, komenderujemy „aport!". Ćwiczenie to traktować musimy jako zupełnie nową już lekcję, nie możemy bowiem być narazie pewni, czy pies wałek podniesie, gdy rękę od niego odejmiemy. Dlatego też, w czasie tych ćwiczeń, usuwajmy rękę naszą z wałka nie odrazu, a tylko stopniowo i jeśli doprowadzimy psa do tego, że wreszcie wałek podniesie, wtedy możemy być zupełnie już pewni, że ucznia naszego na dobrego aportera napewno wyszkolimy, jeśli dalsze, a znacznie już łatwiejsze ćwiczenia, również należycie mu przyswoimy.

Dotychczasowe ćwiczenia zajęły nam mniej-więcej 10 — 15 dni czasu i nie wymagaliśmy od naszego ucznia umyślnie niczego więcej, jak jedynie samego tylko chwytania przedmiotów, trzymanych przez nas w rozmaitych pozycjach, na czem też cała tresura aportowania najgłówniej polega, wszystko bowiem dalsze, pojmie pies znacznie już łatwiej

(C. d. nast.). *Emil Karney*

Zapytania i odpowiedzi.

ODPOWIEDŹ P. ST. MUSZYŃSKIEMU, W SPRAWIE BUDEK DLA KUROPATW.

Zapytuje Sz. Pan, czy można robić budki do zimowego karmienia kuropatw, z innego materjału, niż z gałęzi drzew iglastych, gdyż las jest zbyt oddalony od siedziby Pańskiej i łatwiej tam jest o deski, jak o gałęzie świerkowe lub sosnowe?

Budki do zimowego karmienia kuropatw można też robić w formie strzechy osadzonej wprost na ziemi. W tym celu robi się rusztowanie dachowe z mocnych drążków, o średnicy mniej więcej 7 cm., silnie w ziemi osadzonych, aby wiatry nie mogły zniszczyć całej instalacji. Drążki te, wetknięte skośnie w ziemię, powinny się krzyżować pod jakim 45°, a do nich przywiązuje się krokwie. Całe to rusztowanie pokrywa się z trzech stron słomianą strzechą, lub też trzciną, czy łodygami końskiego zębu. Czwarta strona, otwarta, winna być zwrócona swym trójkątem ku południowej stronie, gdyż stąd najrzadziej zimą mamy wiatry, a zwłaszcza zadymki śnieżne.

Długość takiej strzechy wynosi mniej więcej 2 m., szerokość 1 m., a wysokość w świetle 80 cm.

Oprócz tego można robić budki z desek lub obladrów, czyli tak zwane z a s y p y. Wbija się 4 mocne kołki w ziemię na kątach prostokątu 1,50 m. na 1 m., przyczem dwa przednie winny być 2 razy wyższe od tylnych, ażeby daszek był pochyły. Do tych słupków mocuje się krokiewki, a na nich przybija się daszek z desek lub obladrów w taki sposób, aby brzeg dolny każdej z nich zachodził w formie dachówki na brzeg górny poniżej leżącej deski lub łaty. Strona otwarta podobnego zasypu winna być również zwrócona w stronę południową dla uniknięcia przykrych skutków zamieci śnieżnych, które najczęściaj z zachodu lub ze wschodu, a czasami z północy nadciągają.

Ażeby ściągnąć kuropatwy do zasypów, należy promieniście od nich rozsypać rzadko ziarno w formie szlaków, którymi żerujące kuropatwy skierują się do karmników. Śnieg od zasypów odgarniać, gdyż inaczej silne śnieżyce pokryją całą instalację. Od wron, gawronów, kawek ochronić można zasypy, rozciągając na wbitych wkoło palikach sznurki i przywiązując do nich szmatki, lub włosie końskie, imitujące sidła, czego się te ptaki obawiają.

Ilość zasypów lub budek winna być dostosowana do ilości stad kuropatw, miarkując, aby jedna budka wypadała conajwyżej na 2 stadka. Zasypy urządzać najlepiej w miejscach, gdzie jest ułatwiony nadzór nad nimi, gdyż inaczej mogą paść łatwo ofiarą ludzi, czyhających na opał lub też dadzą pole kłusownikom do uprawiania swego niecnego rzemiosła.

Zasypywać ziarno pszeniczne lub pośład pszenny, czy jęczmienny, o ile się go ma w domu, gdyż, jak mówi Stephan, pośład kosztuje zawsze drożej, aniżeli wynosi jego wartość odżywcza.

Karmę zadawać tylko w czasie zim śnieżnych, gdyż na czarnej stopie kuropatwy znajdą dostateczną ilość pożywienia na polach ozimych.

Jan Sztolcman.

(Listy do „Łowca Polskiego").

Po przeczytaniu w Nr. 23 z dn. 1. XII. 1926 artykułu dr. Malsburga napisałem do fabryki chem. „Tlen" o przysłanie mi preparatu fosforowego. Fabryka odpowiedziała mi, że, niestety, preparaty te przestała wyrabiać. Ponieważ firma „Tlen" była jedynem źródłem, podanem przez dr. H. Malsburga, uprzejmie zapytuję, czy W. Panowie nie mogliby wskazać miejsca, gdzie ów preparat istotnie można byłoby dostać.

Zaznaczam, że firma „Spiess" również tego nie wyrabia.

Stefan Maleszewski.

Uprzejmie prosimy o zamieszczenie tego pisma w najbliższym numerze„ Łowca Polskiego".

W Gostyninie obok Towarzystwa racjonalnego polowania, które istnieje już lat 6, — jest jeszcze grupa „myśliwych", dzierżawiąca lasy miejskie. Jakkolwiek do grupy tych myśliwych wchodzą jednostki inteligentne i zamożne — niczem nie starają się podnieść zwierzostanu. Dnia 20 grudnia 1926 r. na urządzonem polowaniu padło kilka kuropatw.

T-wo Myśliwskie, dbając o podniesienie etyki łowieckiej i przestrzegając Ustawy, nie może na czyn ten patrzeć bezradnie. O polowaniu w grudniu na kuropatwy, Zarząd T-wa zawiadomił miejscowe Starostwo i równocześnie prosi Sz. Redakcję „Łowca Polskiego" o zamieszczenie powyższego na łamach pisma.

Pismo powyższe uchwalono wysłać do „Łowca Polskiego" na posiedzeniu Zarządu dnia 2. I. 1927 r.

Prezes *St. Berezowski*
Sekretarz *(podp. nieczyt.).*

Ze stowarzyszeń

W poczet członków Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie przyjęto na ostatniem posiedzeniu zeszłorocznem: Rawskie Towarzystwo Łowieckie powiatowe w Rawie Ruskiej, Tow. Myśliwskie w Brodach i Tow. Łowieckie w Tarnopolu.

Rawskie Tow. Łow. zwróciło się do swych członków o przedkładanie wykazu polowań odbytych, z podaniem ilości ubitej zwierzyny łownej, jakoteż szkodników, oraz spostrzeżeń mogących mieć wpływ na ogólną gospodarkę. Dalej wzywa do liczenia przy polowaniach zajęczyc i gachów, dla urobienia właściwego poglądu na całokształt gospodarki.

Rawskie Tow. Łow. czyni starania o ujednostajnienie premij dla strażników łowieckich za tępienie szkodników według następującej normy. Lis 4 zł., kuna — 10, tchórz — 3, jastrząb — 3, krogulec — 2, psy i koty po 1, łasica — 2, wrona — 10 gr., jajo szkodnika — 5 gr., przyczem strażnik łowiecki otrzymuje ponadto naboje.

Kronika myśliwska

— Na rozkładzie wielkich łowów reprezentacyjnych w Spale, siedzibie p. Prezydenta Rzeczypospolitej, znalazły się 2 dziki, 4 lisy i kilkadziesiąt zajęcy. Największą ilość sztuk zabitych mieli: poseł węgierski — lisa i 7 zajęcy, poseł portugalski — 7 zajęcy, Eustachy ks. Sapieha — 2 lisy i 4 zające. Dziki padły ze strzelb ministerstwa spraw zagranicznych. Jednego miał na rozkładzie szef protokółu p. Przeździecki, drugiego p. Łepkowski.

-r- W dniu 23 stycznia r. b. odbyło się polowanie u p. Witolda Wagnera w dobrach Gudelki z. Wileńskiej. W 6 strzelb zabito: 24 zajęcy i 2 lisy.

-o- Dnia 4 i 5 stycznia w maj. Brzezie i Wieniec L. bar. Kronenberga w 12 strzelb zabito ogółem 608 sztuk. 4.I — pole: 302 zajęcy; 5.I — las: 269 zajęcy i 18 królików.

-o- D. 30 grudnia r. z. w Nowosiółkach Lwowskiego Klubu Myśl. „Ponowy" w 11 strzelb padło 12 zajęcy i kozioł.

-o- D. 23 grudnia r. z. w Prymie fund. hr. Skarbka w 12 strzelb zabito 31 zajęcy.

-o- D. 6 paźdz. r. z. w Mikłaszowie Lwowskiego „Nemroda" padło 42 zaj.

-o- D. 22 grudnia r. z. tamże — 35 zajęcy.

-o- D. 15 grudnia r. z. w Oparowie Lwowsk. „Nemroda" padło 35 zajęcy.

-o- D. 17 grudnia r. z. odbyło się polowanie w kotły na polach Zabłotówka, w kluczu Jagielnicy, pod Czortkowem. W 19 strzelb zabito: 107 zajęcy.

-o- D. 20 grudnia r. z. w Świdowej, Karolówce i w Muchawce pod Czortkowem w 12 strzelb padło 52 zajęcy.

-o- D. 24 grudnia r. z. w Bielewinie pod Czortkowem w 14 strzelb padło 54 zajęcy i lis.

-o- D. 28 grudnia r. z. w Antoniowie, Świdowej i Muchawce pod Czortkowem w 14 strzelb padło 50 zajęcy.

-o- D. 5 stycznia w Halilei pod Czortkowem w 22 strzelby padło 197 zajęcy.

-o- D. 9 grudnia r. z. w Starem Siole hr. Potockiego w 20 strzelb padło 53 zające, 4 lisy i 2 rogacze.

-o- D. 11 grudnia r. z. w Inowiczu Złoczowskiego Tow. Myśl. w 8 strzelb zabito 17 zajęcy.

-o- D. 18 stycznia r. b. w Miłuszowicach Lwowskiego Klubu Myśl. „Ponowy" w 16 strzelb padło 29 zajęcy i sokół wędrowny.

-o- D. 27 paźdz. r. z. w Bilce Szlacheckiej Lwowskiego „Nemroda" padło 38 zajęcy.

Polowanie w Sielcu u księcia Olgierda Czartoryskiego dnia 30.XI 1926 roku.



Stoją od lewej do prawej strony:
Książe Olgierd Czartoryski. Jenerał Carton de Viart. Hrabina Adolfowa Bnińska. Hr. Fleurieu. Książe Hieronim Radziwiłł. Hr. Krzysztof Mielżyński. Wojewoda Poznański Hr. Bniński. Panna Belitska. Książe Karol Radziwiłł. Księżna Renata Radziwiłłowa. Hrabia Alfred Potocki. Ekscellencja Poseł Węgierski Belitska. Księżna Olgierdowa Czartoryska. Hr. Zygmunt Skórzewski. Hr. Konstanty Bniński Księżna Izabella Radziwiłłowa. Arcyksiąże Karol Albrecht.

Rozkład polowania 30.XI 1926 roku wynosił: 938 zajęcy, 8 kogutów, 130 kuropatw, 1 lis.

Kto zjedna „Łowcowi Polskiemu" pięciu nowych rocznych prenumeratorów i nadeśle za nich z góry należną prenumeratę, ten otrzyma do wyboru **jako bezpłatne premjum „Łowca Polskiego"** KSIĄŻKĘ JANA SZTOLCMANA p. t. „ŻUBR" lub JULJANA EJSMONDA „BAJKI MYŚLIWSKIE".

Pozatem śród Przyjaciół naszego pisma, którzy do dnia 15 marca r. b. zjednają nam po pięciu nowych rocznych prenumeratorów rozlosowany zostanie **odstrzał głuszca** na tegorocznym toku wiosennym.

Losowanie odbędzie się w dniu 15 marca b. r. o godz. 7 wieczorem w lokalu Redakcji „Łowca Polskiego" Nowy Świat 35.

Ten z pośród P.P. Czytelników, który wylosuje odstrzał głuszca, niezwłocznie powiadomiony zostanie telegraficznie o przeznaczonem mu miejscu oraz terminie odstrzału.

Wiadomości bieżące

Niezwykły wypadek. Ubiegłego sezonu zdarzył się w Kaliskiem rzadki wypadek. Mianowicie, podczas polowania u hr. Kwileckiego, stado dzików, pragnąc wydostać się z miotu nieobstawionem przez myśliwych miejscem, zapędziło się na kanał, zamarznięty jedynie od brzegów. Lód się załamał i 11 sztuk utonęło, a tylko maciory zdołały się wyratować.

Podatek od psów. Magistrat m. stoł. Warszawy przystąpił do wymiaru podatku od psów na r. 1927. Podatek ten płatny będzie do 15 kwietnia. W r. b. podatek od psów wynosi 30 zł. w stosunku rocznym, z których 15 zł. przeznaczonych jest na zasilenie funduszu na zatrudnienie bezrobocznych, a 15 zł. na rzecz kasy miejskiej. Posiadacze większej liczby psów płacą za pierwszego psa 30 zł., za każdego następnego — 100 zł.

Wilki. W okolicach Turki pod Stryjem, pojawiły się ogromne stada wilków, które napadają nawet na ludzi. W pobliżu Świklika ogromne stado wilków napadło na trzech posterunkowych. Od pewnej śmierci uratowały ich tylko salwy karabinowe, któremi zmusili zgłodniałe zwierzęta do ucieczki.

Gdzie nabyć bażanty i łabędzie? — „Rolnik" podaje następujące informacje: Bażanty hoduje i sprzedaje: 1) p. Głowińska, Zakład wylęgowo-hodowlany w Rabie Wyżnej, powiat Nowy Targ, Małopolska. Na wystawie w Krakowie 5 grudnia 1926 znajdowała się para bażantów z tej hodowli w cenie 50 zł. 2) hr. Götz Okocim koło Słotwiny-Brzeska. 3) Misiewicz Tadeusz, Pieleszki, p. Chodecz, województwo warszawskie. Łabędzie można nabyć: w Inspektoracie Plantacji Ogrodów Miasta Krakowa i w Zarządzie parku Skaryszewskiego, Warszawa, Praga.

Wystawa psów. — W połowie maja b. r. odbędzie się w Warszawie II Wszechpolska wystawa psów rasowych organizowana przez Związek hodowców psów. W wystawie tej mogą brać udział wszyscy hodowcy i miłośnicy psów z całej Polski. Na wystawę dopuszczone będą psy podwórzowe i łańcuchowe (kundle), psy obronne (policyjne), myśliwskie (wyżły, legawce, jamniki i t. d.), oraz najróżnorodniejsze psy i pieski pokojowe.

Kłusownik mordercą. — Na świeżo odbytym w Warszawie procesie sądu doraźnego nad dwoma bandytami stwierdzono kłusownictwo jednego z nich w następujących słowach aktu oskarżenia: „Bolesław Jadachowski, lat 25, marjawita, ukończył 2 klasy gimnazjum, kawaler, bez zajęcia. Do winy się przyznał. Na swe usprawiedliwienie podał, że był bez pracy. Rodzice i siostra ciągle mu wyrzucali, że nic nie zarabia, i w końcu kazali opuścić dom. Początkowo zamierzał polować na zające i wydry, i w tym celu zaopatrzył się w broń. Kiedy to nic mu prawie nic dawało, zamierzał kraść. Kiedy Jadachowski spotkał w lesie Sadowskiego, opanował go jakiś dziwny obłęd i wówczas zastrzelił i obrabował go".

Urodziny lwiątek. — O urodzonych w poznańskim ogrodzie zoologicznym lwiątkach, o których już pisaliśmy na tem miejscu, dochodzą jeszcze następujące szczegóły: Troskliwa matka karmi i chowa sama swe młode, chroniąc je na razie pilnie przed oczyma ciekawych. Szczęśliwa matka-lwica przybyła dn. 10. 6. 1926 r. do ogrodu zoologicznego wprost z Pretorji (Poł. Afryka) w 65 dni.

Cennik zwierzyny.

Przemysł Futrzany T. Kowalskiego, Sp. Akc. w Warszawie, Senatorska 10, notuje następujące ceny skórek zwierzyny w stanie surowym:

Kuny leśne	około	130.00	złotych	za sztukę
„ kamionki	„	120.00	„	„ „
Tchórze	„	15-27.00	„	„ „
Króliki	„	9.00	„	„ kilo
Wydry	„	80.00	„	„ sztukę
Borsuki	„	15.00	„	„ „
Krety	„	—.60	„	„ „
Gronostaje	„	20.00	„	„ „
Rysie	„	100.00	„	„ „
Wilki	„	90.00	„	„ „
Lisy	„	65.00	„	„ „
Zające	„	5.00	„	„ „
Wiewiórki	„	7.00	„	„ parę

Zależnie od piękności skórki, okolicy pochodzenia, oraz pory zabicia, ceny wahać się mogą o 25 proc. w dół i w górę.

Ceny rynkowe produktów zwierzęcych wedle notowań p. W. Falla, Lwów, ul. św. Mikołaja 8, (skup surowców).

Ceny za 1 kg. w złotych polskich.

Szczecina (surowa) 9.00 — 27.00 zł., (zależnie od długości i twardości), (bokówka) surowa do 1.35 zł., skórki zajęcze (jesienne) 1.35 zł. za sztukę, (zimowe) 3.15 zł., sarnie 5.40 zł., z tchórzy 18.00 zł., borsucze 9.00 — 13.00 zł., z kun 81.00 — 110 zł., z wyder (zależnie od wielkości) 54.00 — 90.00 zł., rogi sarnie (pojedyńcze i pary) za szt. 3.00 do 3.60 złotych.

Ceny płacone za skóry futrzane I-a niewyprawione wedle notowań firmy „Stanisław Stępkowicz" Lwów, plac Kapitulny nr. 1.

Ceny w dolarach.

Borsuki 1.20 — 1.40, kuny domowe 12.00 do 13.00, kuny leśne 14.00 — 16, lisy 5.00 do 6.00, sarny około 0.35 — 0.38, tchórze 2.00 do 2.80, wiewiórki około 0.43, wydry 12.00 — 13.00, zające zimowe około 0.45.

Skórki muszą być starannie ściągnięte razem z łapkami całemi i głową nieuszkodzoną, kość ogonowa wyjęta.

Zawody strzeleckie

Na strzelnicy P. T. Ł.

Dn. 30 stycznia w niedzielnym konkursie strzeleckim na strzelnicy Polskiego Tow. Łowieckiego w Warszawie, przy ulicy Nowy Świat Nr. 35, zwyciężył kpt. Laudański 90 pkt. 49-ty dzień zachęty wygrał Kobyliński 87 pkt. — Udział strzelających bardzo liczny. W dniu 2 b. m. poza konkursem ogólnym odbył się 50 dzień zachęty dla panów oraz 1-szy dzień zachęty pań.

W dniu 2 b. m. ukończony został dwudniowy konkurs strzelecki z broni długiej (kal. 28). Wyniki: 1 kpt. Laudański 358 pkt., 2) p. Buszyński Jan 338 p. 3) p. Buczyński Józef 311 p. na 400 możliwych p. — 50-ty dzień zachęty wygrał p. A. Fogel 83 pkt., 1-szy dzień zachęty dla pań wygrała p. Zajączkowska 80 pkt. Frekwencja na strzelnicy stale wzrasta, zwłaszcza w niedziele. W bieżącym miesiącu zorganizowany zostanie konkurs dla gimn. Giżyckiego o puhar, ofiarowany przez p. Łatkowskiego. W najbliższej przyszłości odbędą się zawody o nagrody prasy stołecznej, przyczem szereg nagród już wpłynął.

Polskie kule.

W zakładach amunicyjnych „Pocisk" wypuszczono pierwszą serję próbną polskich nabojów do broni małokalibrowej (short). Fakt ten niezwykle ważny zarówno dla wojska, jak i sportu strzeleckiego, uniezależnia nas od kosztownego importu z zagranicy.

Rekordy międzynarodowe.

Początek zawodów międzynarodowych datuje się od r. 1897. Dotychczas zorganizowały je: Francja 6 razy, Włochy 5, Szwajcarja 3, Holandja i Ameryka Północna po 2, Argentyna, Belgja, Austrja, Niemcy i Danja — 1. Ostatnie rekordy są następujące:

I. Zespołowe 5 zawodników, 120 strzałów, 10 punktów, na odległość 300 m., 5386 punktów na 6000. II. Z pozycji stojącej 5 zawodników, 40 strzałów — 1704 p. na 2000. III. Z klęczącej 1807 p. IV. Z leżącej 1906. V. Indywidualne, z trzech pozycyj, 3 serje, 40 strz., 10 p. — 1109 na 1200. VI. Z poz. stoj. 352 p. na 400. VII. Z leżącej 385. Na odl. 50 m. VIII. Zespołowe 5 zaw., 60 strz., 10 p. — 2572 p. na 3000. IX. Indyw. 6 seryj — 540 p. na 600.

Przed zawodami w Rzymie.

Szwajcarowie trenują się gorliwie przed zawodami, które odbędą się w r. b. w Rzymie. Wybrani już zostali czołowi strzelcy, jako kandydaci. Szwajcarskie fabryki broni ofiarują im dioptry najnowszej konstrukcji.

Odpowiedzi redakcji

P. Benisławskiemu w Dereczynie—Nowogródzkim. Artykuł p. Domaniewskiego „Przegląd naszych ptaków drapieżnych" (ciąg dalszy), ukaże się w następnym numerze. Podręcznik do preparowania drobnych ssaków, oraz ptaków wyszedł staraniem Polskiego Państwowego Muzeum Przyrodniczego (Krakowskie-Przedmieście 26/28) i znajduje się w sprzedaży w Zarządzie Muzeum (II-e piętro). Cena 2 zł. Ssaki opracował prof. Niezabitowski, Ptaki — red. Sztolcman. Podręcznik ten traktuje o preparowaniu skórek. Podręcznika do wypychania ptaków niema w polskim języku. Zwracamy uwagę na ogłoszenie.

P. H. W. w Szystowicach. Polowania na zające z objazdem sankami żadna z ustaw, obowiązujących w czterech naszych dzielnicach, nie zabrania. Wszelako sposób ten jest wprost niedopuszczalny w prawidłowych gospodarstwach łowieckich.

P. A. K. w Dubnie. Sprowadzania dzikich królików stanowczo nie radzimy Sz. Panu, gdyż to mogłoby sprowadzić klęskę na całą okolicę. O ile króliki dostają się do okolic przedtem wolnych od nich drogą naturalną, to jest przez stopniowe posuwanie się ze wschodu na zachód, to niema na to rady. Ale sprowadzanie tych królików w celu rozmnoży, uważamy za karygodne i nigdy do tego ręki nie przyłożymy.

Prenumerata pisma naszego wynosi zgóry 6 zł. za kwartał, a 11 zł. za pół roku. Opłata po upływie 2 tygodni od początku kwartału wynosi 7 zł.

P. T. Strzeszewskiemu w Skarzynie. Dotychczas nie ukazał się jeszcze w druku opis wyprawy sudańskiej Alfreda hr. Potockiego, oprócz kilku wyjątków, ofiarowanych łaskawie przez Benedykta hr. Tyszkiewicza „Łowcowi Polskiemu". O ile słyszeliśmy, szef tej ekspedycji, hr. Potocki, nosił się z myślą wydania zbiorowego dzieła, opracowanego przez wszystkich sześciu uczestników wyprawy, lecz brak nam wiadomości, kiedy ten projekt zostanie zrealizowany.

P. Janowi Barzykowi w Skołyszynie. Pismo Sz. Pana zakomunikowaliśmy p. Kamockiemu, dyrektorowi firmy „Tiro-Haro" (Warszawa, Jerozolimska 23), która prowadzi hodowlę bażantów na sprzedaż.

Zarząd Lasów dóbr Chełmo. O ile niema już zajęcy na sprzedaż w Krośniewicach, radzimy napisać do admin. dóbr Łańcut (Małopolska); poczta na miejscu. Na przyszły sezon znajdą się już zapewne żywe zające do sprzedania w Spółce Hodowlanej „Tiro-Haro".

P. Konst. O. w Tomczycach-Borowinie. Oprócz Krośniewic, istnieje Spółka Hodowlana „Tiro-Haro" w Strudze, pod Warszawą, lecz ta jeszcze na sezon bieżący nie ma samic zajęcy do sprzedania. Radzimy skierować się do Łańcuta.

Rozmaitości.

5 pokoleń badaczy ptaków.

Miłośnicy przyrody, poświęcający się studjom nad ptakami, nazwiskiem Marsham z hrabstwa Norfolk, robili przez dwieście lat skrupulatne zapiski, które ptaki wędrowne, o jakim czasie odlatują, czy przylatują i t. d. Pierwszym obserwatorem był Robert Marsham, który żył od roku 1736 do 1797. Jego prawnukiem jest żyjący jeszcze major Marsham, który kontynuuje prace swoich przodków. Rezultaty ich badań są niezawodnie poważnem źródłem dla nauk przyrodniczych. Wedle zapisków najwcześniejszy przylot kukułki do Norfolk zauważono 12 kwietnia 1923 roku, najpóźniejszy 7 maja 1767 roku. Z poczynionych obserwacyj wynika dalej, że podobne sobie zmiany pogody powtarzają się mniej więcej co lat dwanaście, ptaki są mniej wrażliwe na klimatyczne zmiany, aniżeli rośliny.

Administracja „Łowca Polskiego" uprasza o nadsyłanie pieniędzy wyłącznie na P. K. O. Nr. 80—82 lub bezpośrednio do „Łowca Polskiego" pod adresem „Nowy Świat Nr. 35". Jedynie bowiem za sumy w ten sposób nadsyłane, „Łowiec Polski" odpowiada.

Do PP. Prenumeratorów zalegających.

Do następnego numeru 5-go, załączymy przekazy P. K. O. dla zalegających w opłacie za I kwartał roku bieżącego. Ostrzegamy przytem, że tym, którzy mimo to, nie nadeślą należności, przerwiemy wysyłkę.

Administracja „ŁOWCA POLSKIEGO".

PRENUMERATA: kwartalna zgóry zł. 6. Po rozpoczęciu kwartału liczy się za jego numery, jak za pojedyncze: za 6 numerów — 7 zł. Półroczna zł. — 11 i roczna — 20 zł. — tylko przed rozpoczęciem półrocza i roku.

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona zł. 120, pół — 70, 1/4 — 40, 1/8 — 24; 1/16 — 12. Przed tekstem o 50% drożej. (Pierwsza strona liczy się bez kliszy tytułowej).

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.

Redaktorzy przyjmują w środy od g. 6 do 7 wiecz. w lokalu redakcyjnym

Redaktorzy: Jan Sztolcman i Juljan Ejsmond. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stow. Łowieckich.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.